



Tom X. Nr 1.

---

**Gostyń, dnia 1 stycznia 1939 r.**

---

**TREŚĆ:** Dr B. Śliwiński, ppułk. w s. s. — Moment religijny w powstaniu wielkopolskim (Grupa Leszno). Śp. Wojciech Eitner — Mój udział w pierwszych dniach powstania. Władysław Stachowski — Kolęda w Janiszewie 1919. Dr Stefan Goldmann, Gdańsk — Pierwsza artyleria na linii bojowej „Grupy Leszno”. Od wydawnictwa.

---

**Dr B. Śliwiński, ppułk. w s. s.**

## Moment religijny w powstaniu wielkopolskim

(Grupa Leszno)

W nocy z 6 na 7 stycznia 1919 Rada Ludowa powiatu gostyńskiego wydała, po uchwaleniu przystąpienia do ogólnego ruchu powstańczego, nakaz zbiórki wszystkich b. żołnierzy, którzy zdołali już powrócić z wojny światowej. Zbiórkę naznaczono w Gostyniu przy Strzelnicy.

Na zew ten zjechało się furmankami, wozami żniwnymi, helami dworskimi około 500 chłopów, wojskowo wyćwiczonego i do walki gotowego. Byli wśród nich obok młodych ochotników i inwalidzi i starsi ludzie obarczeni nieraz rodzinami, byli szarżowani u Niemca, wypróbowane i doświadczone wygi bojowe, a wszyscy bez wyjątku owiani bezwzględny duchem bojowym. Twarze ich, aczkolwiek poważne lecz równocześnie pogodne, mówiły o dobrej woli i pragnieniu czynu zbrojnego. Nie wszyscy z nich zdawali sobie może sprawę, o co chodzi, jaka istnieje stawka i przeciw jakiej potędze toczyć się będzie walka na życie i śmierć. Jedno jednakże odczuwali i rozumieli wszyscy, to jest, że godzina odwetu wobec Niemca wybiła.

Rada Ludowa w Gostyniu oddała porucznikowi armii niemieckiej dr Bernardowi Śliwińskiemu z Ponieca komendę nad wojownikami i jemu powierzyła obronę powiatu.

Duch był u zebranej wiary doskonały!

Ale — jeden był kłopot. Na 500 przeszło ludzi, którzy stanęli do apelu, było tylko 400 karabinów przywiezionych dnia poprzedniego przez śp. Józefa Gomerskiego z Jerki. A co gorsze — na każdy karabin było tylko po 5 naboju! Fatalne zestawienie broni i amunicji! I w takich warunkach dowódca oddziału musiał się decydować na wzięcie odpowiedzialności za bieg całej sprawy.

To krótkim namyśle rozkazał dowódca, ufny w pomoc Bożą, że sprawa się uda, podzielić broń i naboje i stanąć w orydku wojskowym. Szybko i sprawnie wyrównali się doświadczeni żołnierze, chciwie i silnie chwycili karabiny w dłonie, naboje schowali do kieszeni i stanęli „na baczność”. W krótkich, żołnierskich słowach wyjaśnił dowódca cel zbiórki i czekającej walki, nawoływał do dyscypliny i odwagi a zakończył swe przemówienie okrzykiem: „Niech żyje Polska”. Nastąpiła chwila głębokiej i skupionej ciszy, jakby jeszcze czegoś oczekiwano.

I w odpowiedzi na to oczekiwanie wystąpił przed szeregi zebranego oddziału i stanął obok dowódcy kapłan katolicki, ks. prob. Grzęda.

W pięknych i serdecznych słowach, akcentując prawie każde z nich, nawoływał do modlitwy w gorących chwilach boju, przypominał z wiary Chrystusowej zasady wiary, miłości, miłości i przebaczenia, a zarazem wskazywał na szlachetny cel boju, w który idą, boju za „Wiarę i Ojczyznę”, za wolność Narodu Polskiego. Tak to poruszył przeznaczonego kapłana tkliwe strony duszy polskiej. A równocześnie wlał ten sługa Boży i prezes Rady Ludowej w jednej osobie w serce powstańcze otuchę i żar sławy żołnierskiej!

Przeżegnawszy w końcu naszych bojowników, podniósł ks. Grzęda tę ciężką chwilę Słowem Bożym i błogosławieństwem kapłańskim do uroczystości religijnej i narodowej.

Z Bogiem więc w sercu i na ustach rozpoczęto bój powstańczy w Gostyniu dnia 7 stycznia 1919. Z Bogiem w sercu też walczyła nasza brać i ginęła na froncie za wolność Narodu.

**Śp. Wojciech Eitner**

## Mój udział w pierwszych dniach powstania

Przed kilku laty spisał śp. Wojciech Eitner, przedsiębiorca budowlany, swoje wspomnienia z powstania. Napisał tak, jak umiał to zrobić. Wspomnienia jego mają jednak wielką wartość jako opis pierwszych walk pod Poniecem, gdyż wyszły z pod pióra bezpośredniego ich uczestnika. Posłuchajmy co pisze naoczny świadek tych walk.

„Po rozsypaniu się w proch państw zaborczych zaczęła świtać jutrzeńka swobody dla nas Polaków. Lecz zdobycie tej swobody wymagało od nas skupienia ducha narodowego i poniesienia ofiar.

I tak dnia 7 stycznia 1919 zebrało się na placu przed Strzelnicą około 300<sup>1)</sup> powstańców, by pójść na wroga i wywalczyć tę tak dawno upragnioną wolność. Zebranych podzielono na dwie kompanie. Dowództwo 1 kompanii powierzono Stefanowi Eitnerowi<sup>2)</sup>, a zaś 2 kompanię Leonowi Borowiczowi.

Po rozdzieleniu broni i amunicji, której była bardzo szczupła ilość, wyruszono na wozach w kierunku miasta Ponieca. W Poniecu zakwaterowano nas prócz części pierwszej kompanii, która otrzymała rozkaz udania się do Janiszewa. Główną komendę objął<sup>3)</sup> porucznik Ceptowski. Obywatelstwo miasta Ponieca bardzo gościnnie przyjęło powstańców. Oddział w Janiszewie stoczył kilka drobnych potyczek z grenszucem.

Po kilkudniowym pobycie w Janiszewie nadszedł rozkaz, abym przygotował kwaterę na folwarku Miechcin dla drugiej części kompanii. Udałem się tamże i przygotowałem je. Po powrocie do Janiszewa przychodzi do mnie jakiś chłopak z doniesieniem, że od strony Pomykowa nadciąga oddział Niemców. Dowódca kompanii, Stefan Eitner, wyruszył z małym oddziałem naprzeciw, zdając mnie dowództwo nad pozostałymi powstańcami.

Rozdzieliwszy oddział na dwie części oczekiwaliśmy Niemców. Ponieważ zapas amunicji był bardzo szczupły, dopuściliśmy ich na odległość ca 250 metrów. Następnie otworzyliśmy ogień z kulomiotów. Później użyliśmy granatów

1) Było ich rzeczywiście więcej, gdyż blisko 400.

2) Urodzony 17. 8. 1887, zmarł jako em. kapitan 30. 12. 1937.

3) Po dwóch dniach.

ręcznych. Z powodu znacznej przewagi liczebnej i dobrego uzbrojenia Niemców zmuszeni zostaliśmy jednak do odwrotu.

Z małym oddziałem zająłem stanowisko, broniąc się za kopcami, by powstrzymać Niemców i dać możliwość wycofania się prawemu skrzydłu. Gdy skrzydło to było już w bezpiecznym miejscu, rozpocząłem z moim oddziałem, który już prawie cały był okolony, odwrot. Cofając się do wsi, dostaliśmy się do jakiejś zagrody, która była zajęta przez Niemców, Zorientowawszy się momentalnie, wydałem komendę po niemiecku: „dalej za Polakami!“ W zamieszaniu tym wydostaliśmy się za płot. Kompania wycofała się bez jakichkolwiek strat w ludziach i wróciła do Ponieca, gdzie kwatrowała dwa dni. Dowódca Stefan Eitner w tych dniach opuścił kompanię i zdał dowództwo mnie.

Po doprowadzeniu kompanii do porządku wystawiłem różne placówki w Sowinach i Zawadach oraz rozsyłałem patrole. W czasie tym stoczono kilka drobnych potyczek bez jakichkolwiek strat w ludziach. Kilka dni później otrzymałem rozkaz wyruszenia z kompanią do Waszkowa. Tutaj w jednej potyczce zdobyliśmy większą ilość kulomiotów oraz amunicji, jeden wóz z parą koni i kilku jeńców.

Dwa tygodnie później otrzymałem rozkaz wycofać kompanię do Zawad i stąd wysłać parlamentariusza w osobie właściciela Zawad, Niemca rotmistrza, do Gościejewic. Parlamentariusz ten został wysłany i poinformowany, że Niemcy powinni się poddać do godz. 8 rano, przyczym jedna część miała wyruszyć w stronę Bojanowa a druga Sowin. Przecięto też połączenie telefoniczne z Bojanowem, którą to pracę wykonał powstaniec kapral Stanisław Mayer z Gostynia.

Po odejściu parlamentariusza wyruszyłem z kompanią pod Gościejewice i rozsypałem tutaj kompanię w tyralierkę w polu, oczekując wyniku pertraktacyj. Wtem Niemcy otwarli na nas ogień z kulomiotów a o umówionej godzinie wrócił parlamentariusz z Gościejewic i przyniósł odpowiedź, że Niemcy bronić się będą do ostatniego naboju. Wówczas otworzyłem ogień zbiorowy na pałac w Gościejewicach. Było to hasło dla drugiej kompanii, by rozpoczęła równocześnie atak z przeciwnej strony. Moja kompania była kompanią zaczepną i na nią skierowany był cały ogień od strony Gościejewic.

Kompania moja składała się w części z wojskowych i częściowo z młodzieży — skautów i sokołów. Ruszyliśmy do ataku i mimo zacieklej obrony zdobyliśmy Gościejewice.

Zabraliśmy przy tym do niewoli oficera i 36 żołnierzy oraz cały materiał wojenny. Strat pierwsza kompania nie poniosła żadnych, jedynie pozostawiony na tyłach karabin maszynowy, który miał na celu ostrzeliwanie na wypadek nadejścia pomocy Niemcom od strony Bojanowa, został odcięty i ludzie dostali się do niewoli, lecz karabin maszynowy zdołali wrzucić do wody.

Placówka ta, która nie miała łączności z kompanią, została napadnięta przez silny patrol niemiecki. Jeden powstaniec poległ a dwóch dostało się do niewoli. Po sześciu tygodniach udało im się jednak zbiec z niewoli, przy czym przynieśli z powrotem karabin maszynowy i odnaleźli pod śniegiem zabitego towarzysza, który pochowany został w Wielkich Strzelcach.

Kompania druga miała przy ataku na Gościejewice trzech poległych: śp. Heinscha, Gulczyńskiego i Poradzewskiego, oraz kilku rannych i to ciężko rannego Stanisława Mayera oraz lżej rannych Bolesława Stroińskiego, Józefa Michalaka, Antoniego Knappa, Wacława Beczkiewicza i innych.

Na drugi dzień po zdobyciu Gościejewic wróciła 1. kompania do Ponieca, gdzie dowództwo nad nią przejął ode mnie Leon Włodarczak. Wyruszył on z kompanią do Pawłowic. Ja zaś objąłem dowództwo nad 2. kompanią, z którą wyruszyłem do Waszkowa. Tu stoczyła moja kompania kilka drobnych potyczek, po czym zlizowała nas kompania krobska. Wskutek tego wróciliśmy do Ponieca, gdzie zdałem dowództwo Marcinowi Talarczakowi.

---

---

## **Władysław Stachowski**

### **Kolęda w Janiszewie 1919.**

W pierwszych dniach stycznia 1919 znalazła się wieś Janiszewo na linii bojowej. Dnia 7 stycznia przybyli powstańcy gostyńscy do Ponieca i wysunęli swe placówki na zachód od tego miasta zajmując przy tym i Janiszewo. Wieś ta stała się niebawem celem ataków niemieckich, a dnia 9 stycznia terenem aresztowania rządcy tamtejszego Franciszka Pepińskiego i ks. Spychałowicza, wikariusza i mansjonarza ponieckiego, chodzącego tam po kolędzie.

O zajściu tym mamy dwa raporty. Jeden to doniesienie<sup>1)</sup> właścicielki dóbr ponieckich, śp. Heleny Mycielskiej, drugi to sprawozdanie samego ks. Spychałowicza<sup>2)</sup>.

Podamy obydwie te opisy, gdyż uzupełniają się i dają dopiero razem wzięte dokładny obraz zajść janiszewskich.

Pierwszy brzmi:<sup>3)</sup>

„Dnia 9 stycznia rb. o godz. 4 popołudniu wtargnęła banda kilkudziesięciu uzbrojonych żołnierzy i bandytów do podwórza na moim folwarku Janiszewie, zaczęła ostrzeliwać dom mieszkalny rządcy pana Franciszka Pepińskiego, i wśród pogroźek porwała go ze sobą w towarzystwie odprawiającego tego dnia we wsi kołędę mansjonarza z Ponieca księdza Spychałowicza.

Domniemane miejsce pobytu porwanych Pomykowo (Wilhelmsau), Rydzyna lub Leszno. Świadkowie raptu: Mieczysława Pepińska, żona uszkodzonego, obecnie na ucieczce w domu dr. Mieczysława Nowakowskiego na Targowisku, oraz służąca pp. Pepińskich, Józefa Baškowiak“.

Jak mało orientowano się wówczas jeszcze we wytworzonej sytuacji, świadczy dalszy ciąg listu śp. Mycielskiej, która domaga się „wdrożenia śledztwa i poczynienie kroków celem najszybszego wyszukania miejsca pobytu wyżej wzmiankowanego p. Fr. Pepińskiego oraz zwrócenia go do miejsca zamieszkania“. Naturalnie „Wysokie Prezydyum Policji w Poznaniu“, do którego zażalenie to było skierowane, nie poczyniło nic w sprawie „raptu“, na który skarży się „chlebodawczyni“.

Drugi opis zajścia w Janiszewie to referat ks. Spychałowicza złożony kurii arcybiskupiej w Poznaniu dnia 1. 4. 1919, a zatem już po powrocie z niewoli niemieckiej. Brzmi on w wyjątkach: „W czwartek 9. 1. 1919 w Janiszewie na kołędzie... placówka polska ostrzegła, że wojskowa siła niemiecka idzie na Janiszewo. Nie zdążyłem dotrzeć do głównej drogi wioskowej, gdy gwałtowny ogień karabinowy zmusił mnie do schronienia się do najbliższego domu.

35 Polaków nie mogło powstrzymać 200 napastników. Wkrótce wpadło do izby naszej kilku Niemców: „Haende hoch! Sie sind verhaftet! Sie kommen mit!“ Moje tłumaczenie się, żem tu w charakterze urzędowym na kołędzie

1) Akta Rady Ludowej w Gostyniu (wydział bezp. publ.).

2) Akta ordyn. arcybiskup. w Poznaniu 1517/19 O. vol I. Wyciąg z tych aktów zawdzięczam p. dr Śliwińskiemu, za co tu dziękuję.

3) Datowany Wydawy Poniec 12. 1. 1919.

bez żadnego współdziałania zbrojnego, wywołało jedynie wymówki i groźby natychmiastowego rozstrzelania... Mnie kazano iść na przedzie patrolki niemieckiej, która wzdłuż ulicy wioskowej posuwała się naprzód wśród obustronnej wymiany strzałów ku dworowi, przyczym z tyłu dodano mi osobnego stróża z karabinem wymierzonym na mnie. Gdy w pewnym miejscu drogi wskutek gęstych strzałów polskich otoczenie moje, nawet mój stróż, pochowało i pokładło się na ziemi, poszedłem także ich śladem, ale w tej chwili przyskoczył do mnie podoficer i mierząc rewolwerem do mnie rozkazał „Sofort aufrecht in die Mitte der Strassel“.... Jeszcze u wrót podwórza dominialnego, skąd ostatnie strzały polskie padały, kazano mi naprzód iść „zur Deckung“.... Porucznik niemiecki, niejaki Skowronek, wezwał mnie, abym sam jeden poszedł do dworu i nakłonił rządcę p. Pepińskiego i ludzi znajdujących się prawdopodobnie w budynku do poddania się, inaczej dom miał być granatami ręcznymi zniszczony. Podjąłem się tego, lecz dopiero po uzyskaniu słowa oficerskiego, że zaraz zostaną puszczeni na wolność. Niestety słowa mi nie dotrzymał...

Znaleziono we westce 3 kulki teszyngowe — posadzono, zem rewolwerem strzelał do nich. „Hetzkaplan, gemeiner Schweinehund, Luegner. Einfach an die Wand mit ihm und eine Kugel durch den Kopf!“ — takie i podobne wyzwiska padały... Całą noc i następny dzień aż do nocy na ratuszu w Lesznie na podłodze. Generał (Leppert) zawyrokował, że p. Pepiński i ja jesteśmy wolni, do Ponieca wszakże przez linię bojową wracać nie wolno, lecz mamy się udać do Wrocławia... dokąd się też koleją udali.“...

Oto są wyjątki z referatu ks. Spychałowicza ilustrujące dosadnie ówczesne stosunki. Od dalszych kroków przeciw arestowanym bezprawnie powstrzymywały grenszuc przypuszczalnie tylko represje we formie arestowania kilku wybitnych Niemców w powiecie gostyńskim. We Wrocławiu nie napastowano też już arestowanych, gdyż ks. Spychałowicz zamieszkał w St. Joseph — Stift a Pepiński w hotelu Schlesischer Hof. Wkrótce też pozwolono im wyjechać do Polski i powrócić do domu.

Przy tej sposobności warto wspomnieć jeszcze o jednym wypadku, który utrwalił się w aktach Rady Ludowej. Otóż właścicielka Janiszewa, wyżej już wymieniona śp. Helena Mycielska, wysłała w tym samym dniu drugie zażalenie do Prezydium Policji w Poznaniu, w którym pisze, „że dnia 10 stycz-

nia bieżącego roku zastrzelona została kulą karabinową jedna z moich dziewczyn Wiktorya Szafraniak w chwili, gdy wracała z roboty w polu do domu swej matki, wdowy Szafraniak. Morderstwo to dokonaniem zostało w biały dzień o 11,30 w południe na drodze blisko szkoły w Janiszewie. Domniemani mordercy są: byli robotnicy kolejowi z Ponieca i urlopnicy z Pomykowa (Wilhelmsau) w pow. leszczyńskim".

„Jako pracodawczyni i moralna opiekunka denatki“ prosi Mycielska o ukaranie morderców. Naturalnie bezskutecznie, gdyż była to już wojna a na wojnie – różnie bywa.

**Dr Stefan Goldmann, Gdańsk**

## Pierwsza artyleria na linii bojowej „Grupy Leszno“

Dnia 12 stycznia 1919 o godz. ósmej wieczorem wyruszyła pod komendą podoficera Stefana Goldmana 6-ta półbateria do grupy leszczyńskiej w następującym składzie według raportu z końca stycznia 1919: dowódca półbaterii, podoficer Goldmann, zastępca dowódcy od mniej więcej 20 stycznia podoficer Ogórkiewicz (kątomierz); w sztabie bateryjnym: kaprale Borowiak, początkowo jako podoficer z kątomierzem a od mniej więcej początku lutego przy sztabie bateryjnym (lunta nożycowa), i Stanisław Osten-Sacken, starszy żołnierz Jan Kurnatowski (od chwili przyjazdu ppor. Nieżychońskiego), ordynansi konni Rozen i Józef Czarny, telefoniści Tybiszewski i Miedziński, ślusarz bateryjny kapral Bromberk, sanitariusz szeregowy Wolniewicz. Półbateria składała się z dwóch dział 96 n. s. kaliber 77 mm, 4 wozów polowych (Feldwagen 05) z czego: 2 przeznaczone na amunicję a 2 na bagaże. Do półbaterii należało 26 koni pociągowych i 7 wierzchowych. Do działonu nr 1 należeli: działonowy, starszy żołnierz Minikowski (poległ później), kanonierzy Gendek, Nowak, Stanisław Czarny i Domagała; jezdni: Stanisław Ceyba, Dąbrowski i Łuczak. Do działonu nr 2 kapral Niziak, kanonierzy: Łachajczak, Szymendarski (Szymenderski), Pielacha i Grabias; jezdni: Kołakowski, Cwiertnia i Gajewy. Komendantem bagażowym był kapral Poprawa. I wóz amunicyjny: jezdni Fechner i Stefan Kubija, kanonier Czesław Frała. II wóz amunicyjny: jezdni Edmund i Wacław Paterscy, kanonier Aleksander Wytke. III wóz bagażowy: jezdni Mań-

czak i Sebel, kanonier Zbirski. IV wóz bagażowy: jezdni Krzyżaniak i Sołtysiak, kanonier Starański.

Należy podkreślić, że w spisie powyższym nie są umieszczeni wszyscy ci, których razem z kapralem Henlerem — aresztowanym za rabunki, kradzieże i t. p. — wysłałem do Poznania jako nie nadających się do służby z powodu nie-subordynacji i samowoli.

Dowódca półbaterii dostał rozkaz wyjazdu do Gostynia przez Kościan i zgłosił się po przybyciu do Gostynia u dowódcy grupy leszczyńskiej ppor. Śliwińskiego.

Półbateria wyruszyła z koszar o godz. 8-ej wieczorem w otoczeniu masy ciekawych i została zawagonowana na rampie położonej o 500 mtr. za urzędem pocztowym przy dworcu. Lokomotywę obsadzono posterunkiem i dojechano około 3-ej rano do Kościana, gdzie kierownik lokomotywy odmówił dalszego przejazdu, gdyż linia Gostyń — Kościan jest powiatowa i lokomotywą kolei państwowych jeździć na niej nie wolno. Skrupuły te prawno-formalne usunięto szybko.

Do Gostynia przybyliśmy w nocy, gdzie przygotowano dla nas kwatery. Półbateria otrzymała po zgłoszeniu się rozkaz wymaszerowania do Drobnina, dokąd przybyła dopiero około wieczora, gdyż konie, stale głodne i niszczone podczas rewolucji, posuwały się bardzo wolno. Półbateria nie była zgrana i materiał ludzki bardzo niejednorodny, gdyż w znacznej części składał się z ochotników, którzy w wojsku nie służyli, co się szczególnie u jezdnych przykro dało odczuć.

14-go stycznia z rana otrzymała półbateria rozkaz ostrzeliwania pozycji niemieckich w Nowym Dworze. Zgodnie z tym poleceniem wymaszerowałem z półbaterią, zajmując pozycję na zachód toru kolejowego Pawłowice — Kąkolewo w pobliżu zabudowania, nazwanego na mapie Granica. Półbateria strzelała z pozycji zakrytej z nadaniem kierunku kątomierzem. Okazało się, że półbateria nie była przygotowana do swych zadań i tych parę pocisków, które wystrzeliliśmy — w chwili, gdy honor polskiej artylerii wymagał, by nie poszły w próżnię — poszło w zupełnie fałszywym kierunku, tak że strzelanie natychmiast przerwano. Dowództwo półbaterii oświadczyło, że potrzebuje przynajmniej tydzień czasu, by wyszkolić i zorganizować formację.

Wobec tego, że w tej chwili panował spokój na froncie, przygotowanie organizacyjne półbaterii było możliwe. Zakwaterowano półbaterię w Pawłowicach i tutaj, nie zważając

na niezadowolenie i wyklinanie, zaczęto forsownie wprowadzać porządek, w szczególności wyszkolono obsługę wóczas jeszcze w języku niemieckim dla braku komend polskich. Również uporządkowano uprzęż, która była w fatalnym stanie, gdyż 6-ta półbateria, jako ostatnia, otrzymała najgorszą uprzęż i najgorszy tabor, jaki pozostał po zniszczeniach rewolucji i po zaopatrzeniu pierwszych baterii w depot rekrutów na reducie Grollmanna. Okazało się przy tej sposobności, że większość żołnierzy nie ma plecaków, że nie tylko nie dostaliśmy kuchni polowej, ale nawet kotłów, że działa były bardzo zniszczone i niewstrzelane. Badając stan wyrw w gwintach działa i stan obluźowania kompresorów, przyszedł dowódca do przekonania, że tak długo dopóki nie będzie można przestrzelać obydwu dział, do czego potrzeba amunicji, nie należy strzelać całą półbaterią, lecz pojedynczo tylko jednym działem, notując odchylenia przy zbliżonych warunkach atmosferycznych. Stan amunicji wynosił 68 pocisków i składał się mniejwięcej z 9 gatunków.

Były tam następujące rodzaje:

„Langgranate e. V“, „Langgranate Brz.“, 2 gatunki szrapneli, jeden z kulami umieszczonymi w wosku, drugi z kulami w węglu a więc niepalny, dalej były „Granate 15“ i „Langgranate m. V.“ w końcu poza innymi jeszcze, co było źródłem kłopotu, t. zw. „Rote Katzen“ a mianowicie: „Granate 16 m. Z. 16“, owe sławne pociski żelazne, nie stalowe, bez bezpiecznika wewnętrznego, wytwarzane spiesznie w czasie bitwy nad Somme, od których pękało tyle dział i zginęło tyle obsługi w wojsku niemieckim. Pociskami tymi strzelać było wolno w wojsku niemieckim od r. 1917 tylko działami szkolnymi kategorii najniższej i to na ćwiczeniach wojskowych, posługując się przy oddawaniu strzałów liną przetoczeniową po usunięciu obsługi działa z obrębu niebezpieczeństwa.

Można tu dziś spokojnie stwierdzić, że w takich warunkach dużo zrobić nie było można. Celem zobrazowania sytuacji taktycznej przerwiemy opis wydarzeń.

Miasto Leszno, liczące wóczas mniejwięcej 9 — 10 000 ludności, przeważnie niemieckiej, było obsadzone ochotniczymi formacjami regularnymi w liczbie 1 500 — 2 000 ludzi, nie licząc straży obywatelskiej itp. Cyfra ta jednak mogła być raczej wyższa. Zaopatrzenie Niemców sprzętem było bardzo dobre. Przedewszystkim dysponowali oni ogromną ilością amunicji. Widocznym było, że warunki rozejmu już

w tym czasie nie były dotrzymanywane. Niemcy nie były rozbrojone. Grupa leszczyńska niemiecka liczyła co najmniej 8 haubic 105 mm i 12—16 dział 77 mm, przeważnie nowych wzoru 16. Niemcy oddawali dziennie na linie polskie co najmniej 100—200 pocisków, bywały jednak dni, gdzie cyfra ta silnie wzrastała<sup>1)</sup>.

W pierwszych dniach stycznia próbowały kompanie polskie, aczkolwiek posiadały znikomą tylko ilość broni szczególnie kulomiotów, zając Leszno, lecz atak ten nie udał się, gdyż w krytycznej chwili zabrakło przede wszystkim amunicji. Stan moralny kompanii polskich był bardzo dobry. Rekwizycje i rabunki, na które skarżyli się Niemcy po stronie niemieckiej, były po stronie polskiej rzadkością. Duch był bardzo dobry, o czym świadczyła najlepiej niecierpliwa chęć walki i iście homeryckie boje z niemieckim pociągiem pancernym pod Kąkolewem.

Piechota polska nie zdołała okopać się z powodu mrozów i znajdowała się we wsiach, gdzie rozstawiane były tylko czujki i posterunki. Poza tym prowadzono bardzo żywą akcję patrolową, utrzymując w ten sposób między sobą łączność. Na ogół jednak nie zdawano sobie sprawy z tego, jaki jest plan dowództwa grupy a raczej, ściśle mówiąc, jaki jest plan D. G. w Poznaniu, czy będzie akcja ofensywna czy ograniczymy się do defensywy. Ciągłe ostrzeliwanie przez Niemców linii polskich nie osłabiło, lecz przeciwnie szartowało na szczęście ducha żołnierza polskiego, oswojonego dostatecznie ze strzelaniną na froncie zachodnim.

Należy podkreślić, że dowództwo grupy potrafiło ująć w bardzo krótkim czasie wszystkie formacje w kluby; funkcjonowała doskonale aprowizacja, tak samo znikły jeszcze w styczniu i lutym braki w umundurowaniu w piechocie. Tylko półbateria składająca się z dwóch starych dział, niewyszkolonych ochotników i zaopatrzona w 68 pocisków zardzewiałych, które leżały przez 3 miesiące za kuźnią w błocie w garnizonie, nie mogła odegrać poważnej roli w walce pozycyjnej w terenie płaskim, pozbawionym na najważniejszym odcinku lasów, wzniesień i zagłębień.

Dowództwo półbaterii nie otrzymało ścisłego wyjaśnienia sytuacji i określonych zadań na dłuższy okres czasu, prawdopodobnie z tej przyczyny, że dowództwo grupy Leszno z uwagi na sytuację planów dalszych mieć nie mogło. Uwzględniając fakt, że inspektorat artylerii kategori

<sup>1)</sup> Na linii bojowej miał grenszuc 11 baterij (przyp. red.)

oświadczył, że w styczniu amunicji napewno dać nie będzie mógł, możliwości działania półbaterii stawały się coraz mniejsze.

Z wypadków poprzednich jak i późniejszych wynikają następujące konsekwencje po stronie polskiej w grupie Leszno: potrafiiono utrzymać po niepowodzeniu styczniowym mimo wszystko linię kolejową Poniec—Pawłowice—Kąkolewo, która posiadała przeważnie dość wysoki napis o dużym znaczeniu w chwili, gdy piechota okopywać się nie mogła.

Silnie obsadzono Kąkolewo, jako węzeł kolejowy.

Linia ciągnąca się od lasu kąkolewskiego przez Lipno na północ nie była tyle atakowana i ostrzeliwana, co odcinek zachodni. Utrzymanie tej linii kolejowej i utrzymanie w swych rękach linii kolejowej, przechodzącej z Leszna przez Lipno do Starego Bojanowa, ubezpieczało stronę polską przed niespodziankami ze strony niemieckiej i tym samym całe skrzydło polskie na południu od Zbąszynia wraz z Wolsztynem.

Tak samo utrzymanie Ponieca i terenu na południe ubezpieczyło stronę polską na południu od niespodzianek na odcinku rawickim. Dzisiaj, po wielu latach i oceniu sytuacji bez koniecznej a zrozumiałej wówczas chęci walki i myśli ofensywnej, zrozumieć można, że dowództwo grupy leszczyńskiej nie chciało angażować się w niepewnej walce z przeważającymi siłami niemieckimi, gdyż jakiegokolwiek niepowodzenia na tym odcinku i wywołana tym dezorganizacja mogły mieć groźne następstwa.

Jednakże z drugiej strony stwierdzić można, że przy akcji ofensywnej i przy jako takim zapasie amunicji półbateria rozdzielona i walcząca z otwartej pozycji mogła o wiele więcej i łatwiej czego dokonać, niż w obecnej sytuacji, gdzie wskutek zużycia dział każde ostrzeliwanie pozycji niemieckiej ponad 3000 m. było marnotrawstwem amunicji. W istniejącej sytuacji półbateria była skazana na własną inicjatywę w miarę sił i możliwości.

Przechodzimy do dalszego opisu działań półbaterii:

Około 20—22 stycznia otrzymała półbateria rozkaz wyruszenia do Ponieca, gdzie zakwaterowana została we Wydawach.

Na rozkaz p. porucznika Ceptowskiego, dowódcy odcinka Poniec, ostrzeliwała półbateria z dobrym skutkiem z pozycji Janiszewo miejscowość Pomykowo, unieruchamiając wiatrak na południowschód wioski. Oddano razem około 8 pocisków

które skutecznie działały, raniąc i zabijając kilku żołnierzy Grenzschtzu i podobno przy tej sposobności kilku cywilnych. Ostrzeliwanie to podniosło ducha w piechocie. Ostrzeliwanie Rydzyny i Bojanowa było niemożliwe z powodu braku możliwości obserwacji tych dwóch miejscowości, znajdujących się dość daleko za frontem.

Znowu zaczęły się dyskusje i targi z dowództwem odcinka, które nie mogło zrozumieć, że posiadając już tylko 50 pocisków i nie mając widoków otrzymania amunicji z Poznania, dalsze ostrzeliwanie nie było możliwe. Nie było to przyjemne słuchać uwag, jak: „po co nam artyleria, jeśli strzelać nie może“.

Do utrudnienia sytuacji przyczynił się jeszcze fakt, że inspektorat artylerii w pierwszych dniach lutego na bezustanne prośby wysłał amunicję do Gostynia, o czym jednak organ, wysyłający amunicję w Poznaniu, nie uwiadomił półbaterii. Amunicję tę wyładowano w Gostyniu, gdzie leżała sobie spokojnie do połowy lutego w cukrowni. Tu ją dopiero przypadkiem znalazł dowódca półbaterii w przejeździe do Poznania. — Na domiar złego wysłano amunicję 77 mm, używaną do dział F. K. 16, podczas gdy półbateria miała działa 77 mm 96 n. s. Próby użycia tych pocisków doprowadziły do tego, że w kompresorze pękły sprężyny, na szczęście bez jakiegokolwiek wypadku.

Półbateria wróciła do Pawłowic w końcu stycznia i na zezwolenie dowódcy odcinka ppor. Świnarskiego zakwaterowała się w Luboni.

Pałac w Pawłowicach był pod bezustannym ogniem artylerii niemieckiej, jeden granat wpadł do stajni, lecz na szczęście nie wybuchł.

Sytuacja stała się znacznie lepsza, gdy w lutym zjawiła się pod dowództwem ppor. armii niemieckiej Kazimierza Kowalskiego, obecnie regensa seminarium duchownego w Poznaniu, ciężka bateria z dwoma haubicami 15 cm model 96. Bateria ta zajęła pozycję w Dobrejmyśli celem obrony węzła kolejowego pod Kąkolewem, utrzymania pod ogniem Nowego Dworu i niedopuszczenia do wypadów niemieckich na Garzyn.

Bateria ciężka zahamowała w krótkim czasie wypady pociągu pancernego na Kąkolewo, przeciwko którym dowództwo grupy nie mogło użyć artylerii lekkiej z uwagi na zupełny brak odpowiedniej amunicji.

Bezwarunkowo miała ciężka bateria przewagę nad lekką, gdyż miała przede wszystkim dużo amunicji.

Dochodziły nas częściej wiadomości, że w Nowym Dworze znajduje się przy tamtejszej baterii duża ilość amunicji dla lekkiej artylerii. Wywołało to śmiały pomysł, by półbateria rozdzielona na dwa działa razem z ciężką baterią ppor. Kowalskiego przygotowała ogniem atak piechoty i poszła za nią do ataku. Ciężka bateria miała podtrzymać ogniem atak. Doprowadziłoby to prawdopodobnie do zajęcia Nowego Dworu i osłabienia flanki niemieckiej na południe aż pod Rydzynę i przyczyniłoby się może do odciążenia Pawłowic. Jednakże dowództwo, uwzględniając najwidoczniej inne ważniejsze momenty, planu tego nie zaaprobowało.

Początkiem lutego otrzymała półbateria 100 pocisków i to dość dobrych, gdy przy poprzednich było dużo niewypałów, i ostrzeliwała celem odciążenia Pawłowic i Robczyska, które cierpiały strasznie pod ogniem niemieckim — przypomnieć warto złośliwe ostrzeliwanie Robczyska w chwili, gdy dzieci wracały ze szkoły — z dobrym rezultatem z pozycji na północ-zachód od Pawłowic miejscowość Nowydwór, z pozycji na zachód od Robczyska miejscowość Przybiń, gdzie spędzono minomioty ostrzeliwujące Robczysko i wywołano pożar zabudowań gospodarczych, z pozycji przy skraju lasu na południowo-wschód od Robczyska minomioty znajdujące się przy drodze polnej do miejscowości Tworzanice.

W ostatnich wypadkach oddano po 30 — 40 strzałów.

Należy jeszcze podkreślić, że współpraca półbaterii z dowódcą odcinka ppor. Świnarskim, dowódcą kompanii w Pawłowicach śp. Leonem Włodarczakiem, którego bezbronnie zamordowali podczas rozejmu żołnierze Grenzschtzu, i dowódcą kompanii w Robczysku Koteckim układała się pomyślnie i owocnie.

Po przebraniu składu półbaterii wzięto się energicznie do szkolenia tak jezdnych jak i kanonierów i zaprowadzono ład i dyscyplinę jak w garnizonie. Zdając sobie sprawę z tego, że polskie siły zbrojne wchodzą w okres ciężkich wojennych wysiłków, wyężono wszelkie siły, żeby stan wyszkolenia i przygotowania był jak najlepszy.

Żołnierz był dobry i bez napomnień i kar pełnił ochno służbę, przy czym wspomnieć należy wielką pomoc, jaką miał dowódca półbaterii w zastępcy swym, obecnym dyplomowanym majorze sztabu generalnego Ogórkiewicz.

Konie dzięki pomocy weterynarza, Niemca dr. Busse, sprowadzonego z Ponieca, pozbyły się świerzbu i wszy i dzięki starannemu karmieniu owsem, dostarczanym regularnie wraz z aprowizacją przez wydział aprowizacyjny, zorganizowany przez kwatermistrza Potworowskiego z Goli, przedstawiały się bardzo porządnie jak na swój wiek, aczkolwiek później w Małopolsce, przy większych marszach, zupełnie znowu zawodziły.

W końcu stycznia zaprzysiężono półbaterię w kościele parafialnym w Pawłowicach. W tym samym czasie złączono I-szą półbaterię Rossy razem z półbaterią leszczyńską jako I-szą baterię I-go dywizjonu I-go pułku art. lekkiej. Dowództwo objął ppor. Niezychowski, który też przybył niebawem na inspekcję, przejmując równocześnie taktyczne dowództwo plutonu dotychczasowej półbaterii.

Po przybyciu ppor. Niezychowskiego zanalizowano ponownie sytuację i ppor. Niezychowski postanowił przeciwdziałać ostrzeliwaniu przez Niemców wsi polskich, nawet nie obsadzonych przez wojsko, stosując inną taktykę, niż dotąd. A więc nie przez ostrzeliwanie wsi i posterunków obsadzonych przez Niemców, lecz próbował zwalczać baterie przez stwierdzenie ich stanowisk czy to drogą wywiadu, czy to na podstawie odbłasków odstrzałów dział.

W tym czasie zaszedł też wypadek, że niemiecki wóz polowy, obładowany amunicją częściowo gazową, dowodzony przez lt. von Martini, syna właścicielki majątności Pomykowa, dostał się z kilkoma żołnierzami w mgłę i ciemności w niewolę patrola polskiego. Dowództwo niemieckie zarzekało się, że nie pozwoliło używać amunicji gazowej, aczkolwiek piechota polska dawno już to twierdziła. Teraz miano na to dowód.

Ciężka bateria ppor. Kowalskiego przesunęła się do Luboni, podczas gdy 2-gi pluton I-ej baterii wymaszerował przez Kąkolewo, Osieczno i Lipno na odcinek północny i zakwaterował się w Radomicach. W Lipnie oddała bateria według mapy kilka strzałów. Ppor. Niezychowski usiłował skłonić dowództwo grupy do akcji, jednak wobec przewagi niemieckiej jak i konieczności utrzymania frontu, co w razie niepowodzenia byłoby wątpliwym, dowództwo na akcję większą nie pozwoliło. Żołnierzowi, który się palił do akcji, ciężko było zrozumieć motywy dowództwa; dzisiaj z dystansu kilkunastu lat sprawa ta przedstawia się zrozumiale. Dopiero kiedy dca grupy Leszno ujawni ówczesne swe

poglądy na sytuację i zaznajomi ogół z rozkazami, jakie otrzymał, wyjaśni się nakazana taktyka.

Kilkakrotne wyjazdy w teren wykazały duży postęp wyszkolenia plutonu. Po rozpoczęciu rozejmu ppor. Niezychowski wrócił do Poznania głównie celem wykołatania, by plutony baterii połączono, by umożliwiono uzupełnienie stanu koni i by po przebraniu materiału końskiego doprowadzono baterię do stanu etatowego. Pluton wrócił do Luboni; ciężka bateria opuściła już przedtem tę miejscowość.

W ciągu lutego i marca ćwiczenia były co raz intensywniejsze, przeprowadzono także próby okopywania baterii, służba telefoniczna była na wysokości zadania, tak że przy kilkakrotnych alarmach w czasie rozejmu bateria potrzebowała do zaprzężenia i przemarszu 5 km przestrzeni z Luboni do Pawłowic w nocy razem nie całą godzinę czasu.

11-go marca otrzymał 2-gi pluton rozkaz wymaszerowania do Poznania celem złączenia się z I-szym plutonem i wyruszenia pod Lwów.

Zawagonowanie nastąpiło w nocy w Gostyniu i o godzinie 10-ej dnia 12-go marca wmaszerowała bateria do Poznania w dobrym porządku.

---

---

### **Od wydawnictwa**

Przedkładając pierwszy zeszyt Kroniki za rok 1939 prosimy uprzejmie o łaskawe wpłacenie prenumeraty za nasze pismo na załączony do zeszytu grudniowego blankiet PKO. Za rychłe przekazanie należności będziemy bardzo wdzięczni, gdyż ułatwi nam to punktualne wydanie Kroniki.

---

---

Wydaje: Polskie Tow. Kultury i Sztuki im. Al. hr. Fredry (Fredreum) w Gostyniu  
Redaktor: Wł. Stachowski.

Administracja: Księgarnia Wł. Stachowskiego w Gostyniu — Cena 50 gr  
Odbito w Drukarni Spółkowej w Kościanie.